

Kowalczyk, Elżbieta

„Pomorze plemienne. Historia – Archeologia – Językoznawstwo”, Jan M. Piskorski, Poznań-Szczecin 2002 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 94/4, 481-485

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Jan M. Pi s k o r s k i, *Pomorze plemienne. Historia — Archeologia — Językoznawstwo*, Wydawnictwo „Sorus”, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Poznań–Szczecin 2002, s. 308.

Ukazała się, zapowiadana od dłuższego czasu, praca poznańsko-szczecińskiego historyka, podejmująca ciągle żywy i daleki od ostatecznego rozwiązania problem najstarszych dziejów Pomorza, widziany w świetle wyników badań historycznych, archeologicznych i językoznawczych z ostatnich dwustu lat. Można się jednak zastanawiać, czy wykorzystując osiągnięcia owych dyscyplin, nie należało przyjąć problemowego układu pracy, zwłaszcza że wszyscy badacze — choć w różnym stopniu — wykorzystywali te same źródła pisane i ustalenia poprzedników. Dyskusyjne jest ponadto usytuowanie poszczególnych zagadnień w kolejnych rozdziałach. Dotyczy to np. omawianej w rozdziale archeologicznym problematyki emporiów handlowych, ośrodków kultowych, rozwoju struktur politycznych i powtórnego omówienia lokalizacji plemion pomorskich (ale już w granicach dzisiejszej Polski), albowiem mimo postępu w dziedzinie badań archeologicznych, podstawą są nadal przekazy pisane.

W zaproponowanej przez autora formule otrzymaliśmy szczegółowy przegląd istniejącej literatury przedmiotu, w głównej mierze prac syntetycznych i problemowych. Daje się jednak odczuć brak ustaleń dwóch innych dziedzin nauki, mianowicie geografii i geografii historycznej, które są niezbędne dla zrozumienia wszelkich aspektów rozważań nad najstarszymi dziejami Pomorza, szczególnie w kwestiach osadniczych. Nie zastąpią tego przywołane, ale nie skomentowane mapy gleb (ryc. 3) i rekonstruowanego zalesienia (ryc. 4–5). Najistotniejsze byłoby ukazanie w tym przypadku rozważań nad geograficznymi uwarunkowaniami osadniczymi i zasięgiem terytorialnym obszaru określanego mianem Pomorza, jego zmienności w czasie, zwłaszcza od południa i wschodu. Braki te powodują, że sam autor bardzo często zamyka Pomorze między Odrą a Wisłą, zapominając, że rzeki nigdy nie stanowiły granic osadniczych, tworząc osie osadnicze (wspomina o tym w połowie pracy, na s. 145 przyp. 138–139). Nie dostrzegali tego i nadal nie dostrzegają przedstawiciele wielu dyscyplin nauki, prowadząc naturalne granice osadnicze wzdłuż rzek, co wyraźnie wynika z omawianych w pracy hipotez. Nie można się też zgodzić na stałe nazywanie grodów pomorskich (i jakichkolwiek innych) miastami (to całkowicie odmienne jednostki osadnicze, różniące się nie tylko funkcją, strukturą społeczną, ale przede wszystkim prawną) i na wymienne używanie określeń gród, emporium, osiedle miejskie, miasto, targ (np. s. 155–156). Inne potknięcie terminologiczne dotyczy nazywania Rusów Rusinami (s. 163 przyp. 178).

We wstępnych rozważaniach zabrakło mi podkreślenia faktu, że archeologia jest jedyną dziedziną nauk historycznych, w której następuje stały, znaczący przyrost źródeł. Co więcej, w tej dziedzinie często zdarza się, że nowe badania radykalnie zmieniają naszą wiedzę o odtwarzanych dziejach i to jest istotą nowych postaw badawczych w ostatnich latach. Nader często zdarza się też tak, że pozyskane źródła materialne dziesiątkami lat zalegają magazyny muzealne, ulegają wraz z dokumentacją rozproszeniu lub zniszczeniu i nigdy zapewne nie będą opublikowane. Czasami są one chyba celowo niepublikowane, bo mogłyby istotnie zmienić dotychczasowe ustalenia prominentnych badaczy. Przykładem mogą być znaleziska wikińskie (dokładniej duńskie) na Wolinie.

Inne zastrzeżenia mam do mało krytycznego posiłkowania się i omawiania prac o żenującym poziomie naukowym, np. Jerzego J a n k o w s k i e g o (por. wedle indeksu, s. 284), nie zawsze z odwołaniem się do istniejących recenzji i sformułowanych przy innej okazji wypowiedzi o bałamutności zamieszczonych w tej pracy ustaleń¹. Zresztą uwaga autora poczyniona na s. 82, że „samo wciąganie toponimów obronnych do badań nad podziałami plemiennymi Słowiańszczyzny wydaje się bardzo obiecujące”, wskazuje, że niezbyt głęboko wniknął on w ich problematykę badawczą. Podobnie słabe rozeznanie ma autor odnośnie do tzw. nazw jenieckich, przywołu-

¹ J. J a n k o w s k i, *Polskie terytoria plemienne w świetle toponimów obronnych*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 960, Historia 67, Wrocław 1988; rec. A. M a r c i n i a k, KHKM t. XXXVII, 1989, nr 3–4, s. 649–653; E. K o w a l c z y k (a nie E. Kowalska, jak podano na s. 83 i 285), ibidem, s. 653–661; M. D e r w i c h, *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa–Wrocław 1992, s. 274 przyp. 727 i 737, s. 309 przyp. 245; E. K o w a l c z y k, „Nazwy obronne” *Słup, Samborza i Zawada a zagadnienie obrony stałej ziem polskich w średniowieczu*, Warszawa 1992, np. s. 2–3, 17, 18, 21, 22, 32, 184–185; wypowiedzi K. W a c h o w s k i e g o, L. L e c i e j e w i c z a i M. P a r c z e w s k i e g o w „Śląskich Pracach Prahistorycznych” t. II, 1991, s. 82–87, którzy zwracali uwagę na sprzeczność wyników badań J. J a n k o w s k i e g o z ustaleniami innych badaczy oraz podstawą źródłową i tylko L. A. T y s z k i e w i c z próbował przy pomocy ogólników ratować przedstawione poglądy.

jąc dawno zdewaluowane ustalenia, przede wszystkim bardzo naiwne opracowanie Haliny M o d r z e w s k i e j (s. 96)². To samo dotyczy prac Adama W i r s k i e g o, który kilka lat temu zasłynął m.in. z wywiedzenia nazwy Pomorza i Pomorzan od bóstwa słowiańskiego Pomorina/Pomorzana (Pomożana), potwora morskiego wychodzącego na brzeg, którego czcicieli nazwano Pomorzaniem, czego już przezornie autor nie przywołał³. W niektórych miejscach autor zapomina, że nie wszyscy czytelnicy jego pracy są w tym samym stopniu obeznani z literaturą przedmiotu co on. Oto np. pisząc (s. 54) o bracie Mieszka I Czciworze (*Cidebur*) i nowej koncepcji odczytania jego imienia (s. 75 przyp. 169), zapomniał ją podać, choć w dalszej części wywodu posługuje się tą nową formą — Zdzibor (s. 77). Są to wszystko niewielkie potknięcia, niemające znaczącego wpływu na ocenę pracy.

Wróćmy zatem do układu pracy. Składa się ona oprócz wstępu i zakończenia z czterech rozdziałów, poświęconych kolejno nazwie Pomorza i Pomorzanie, Pomorzu plemiennemu w badaniach historycznych, jego zasiedleniu i podziałom plemiennymi w świetle ustaleń archeologów, a następnie językoznawców, zwłaszcza onomastów. Jedną z zalet pracy jest zamieszczenie w niej kilkudziesięciu map, pochodzących z najważniejszych omawianych publikacji. Ułatwia to znakomicie lekturę, nie zmuszając czytelnika do poszukiwania tychże prac, co może nastęrczać sporo kłopotów, albowiem ukazywały się one w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, dotyczyły różnych dziedzin wiedzy i z tego powodu rzadko były gromadzone w jednej bibliotece. W kolejnych rozdziałach autor przedstawia i poddaje krytyce koncepcje i ustalenia poprzedników, wskazując na zawarte w nich ułomności, czy to w sferze źródłowej, czy konstrukcyjnej i interpretacyjnej, przenosząc znaczną część swoich uwag do przypisów. Nie wszystkie jednak oceny i poglądy autora są wystarczająco pogłębione. Nie sposób się np. zgodzić z sądem sformulowanym na s. 80 w przyp. 179 i s. 182, że dopiero przyjęcie chrześcijaństwa owocowało powstaniem państwa, że jest to warunek *sine qua non*, i że „poza chrześcijaństwem nie można było zbudować państwa” (s. 166 — to co z państwami starożytnymi i azjatyckimi?). Jestem zdania, że było na odwrót. To stworzenie podwalin, a nawet struktur ustrojowych państwa umożliwiło przyjęcie chrześcijaństwa i efektywną chrystianizację ludności. To, że pod wpływem organizacji kościelnej rozwijały się one, stanowi już osobne zagadnienie. Najlepszym przykładem mogą być dzieje „państwa” wielkomorawskiego, kilkakrotna chrystianizacja plemion czeskich, czy wreszcie okoliczności przyjęcia chrztu przez Włodzimierza, księcia kijowskiego i nieudana pierwsza chrystianizacja Litwy.

W zawartych w rozdziale I rozważaniach nad istotą nazw Pomorze i Pomorzanie zagubiło się podstawowe pytanie, czy pierwsza była nazwa Pomorze czy Pomorzanie?, a sens całego wywodu autora byłby bardziej klarowny, gdyby sięgnął po artykuł Bogusława K r e j i⁴, poświęcony nazwom utworzonym za pomocą przedrostka „po-”, w tym Pomorzu, które wedle tego językoznawcy oznaczało „obszar położony przy tym, wzdłuż tego, na co wskazuje temat”, w naszym przypadku „morze”, tak jak w nazwach własnych: Powiśle, Pobuże, Posanie i w nazwach pospolitych: pobrzeże, pogranicze, pobocze itp. Ustalenia Kreji są tym cenniejsze dla przedstawionych rozważań, że ukazują słowotwórczą wieloznaczność tego przedrostka na tle innych języków słowiańskich i pozwoliłyby autorowi na skorygowanie sądu, iż przedrostek „po-” jest wyłącznie synonimem przyrostka „przy” (s. 20 przyp. 8). W przedstawionych rozważaniach zabrakło także dyskusji nad najstarszym określeniem z dokumentu *Dagome iudex*, a mianowicie: *longum mare*, wspomnianym zaledwie marginesowo na s. 60.

W rozdziale II autor omawia zagadnienia historyczne. Należą do nich np. sprawa jedności osadniczo-plemienno-politycznej Pomorza lub jego podziału na zachodnie (nadodrzańskie) i wschodnie (nadwiślańskie); sprawa trybutu płaconego przez Mieszka I po Wartę; piastowski rodowód dynastii pomorskiej i istnienie lokalnych dynastii; zajęcie Pomorza przez państwo polskie i terytorialny jego aspekt, w tym identyfikacja miejsca bitwy z 972 r. — *Cidini*; wreszcie lokalizacja plemion znanych ze źródeł pisanych. Przedstawiony materiał ukazuje iluzoryczność wielu ustaleń zadomowionych w polskich syntezach i podręcznikach historii, stawiając je w rzędzie wielu innych hipotez lub nawet wskazując ich dowiedzioną fałszywość. Pozostaje tylko spytać, czy wpłynie to na treść nowo pisanych prac, szczególnie tych kształtujących świadomość historyczną społeczeństwa.

W rozdziale III, poświęconym wynikom badań archeologicznych, dziwi już początkowe stwierdzenie, że archeolog ma do czynienia — w odróżnieniu od historyka — ze źródłem obiektywnym (s. 100). Otóż nic bardziej błędnego. Autor zapomina, że dla badań archeologicznych źródłem jest zarówno sam zabytek (a są nim również

² H. M o d r z e w s k a, *Osadnictwo obcoetniczne i innoplemienne w Polsce wcześniejszego średniowiecza*, Warszawa 1984.

³ A. W i r s k i, *Bóstwa morskie pogańskich Pomorzanie*, [w:] *Krzyżowcy, kronikarze, dyplomaci*, red. B. Ś l i w i Ń s k i, Gdańsk-Koszalin 1997, s. 309–327.

⁴ B. K r e j a, *Rozwój formacji na po-’e typu pojezierze, Pomorze w języku polskim na tle innych języków słowiańskich*, „Gdańskie Studia Językoznawcze” t. VI, 1995, s. 67–93.

formy przestrzenne, obiekty, np. umocnienia grodowe, ale i wkop grobowy), jak i kontekst jego zalegania. Ponadto, archeolog prowadząc prace wykopaliskowe niszczy owe obiekty oraz kontekst zalegania zabytków i dlatego musi je zadokumentować, a więc już na tym etapie badań zinterpretować. Sporządzona dokumentacja jest zatem wypadkową wiedzy, umiejętności, a niestety nazbyt często cech charakterologicznych badacza, co powoduje, że nabiera cech niepożądanych w badaniach naukowych. Innymi słowy, historyk zawsze może wrócić do badanego źródła, archeolog nigdy. Błędne jest też przekonanie autora, że „zaletą archeologii jest możliwość dokładnego datowania” (s. 102, 192), choć w innym miejscu (s. 120) pisze o słabości „archeologii średniowiecznej w zakresie datowania bezwzględne”. W odniesieniu do wczesnego średniowiecza regułą jest zbyt szerokie datowanie, często mieszczące się w przedziale dwóch, a nawet trzech stuleci. Jak bańki mydlane w ostatnich latach pękają tzw. wyznaczniki chronologiczne, przy pomocy których przez kilkadziesiąt lat datowano stanowiska archeologiczne. Wykorzystanie do datowania metod przyrodniczych, np. dendrochronologii, o ile zaistniały warunki zastosowania tej metody (np. wystarczająca liczba przyrostów rocznych drewna z zewnętrznej części pnia drzewa), pozwala istotnie na dokładne datowanie, ale są to rzadkie przypadki i mają odniesienie do niektórych kategorii stanowisk, dając najczęściej szokujące rezultaty. Przykładem jest wydatowanie tzw. wału wielkomorawskiego na Wawelu na początek XI w. i początku grudnia w Gnieźnie, odnoszonego dawniej nawet do schyłku VII lub do VIII w., na okres około połowy X w. Nie ma tych zalet, w odniesieniu do wieków średnich, metoda węgla radioaktywnego (s. 120). Wbrew opinii autora archeologia nadal bywa wykorzystywana dla doraźnych celów politycznych, czego przykładem były badania związane z wydumanym miejscem śmierci biskupa praskiego Wojciecha.

Inne nieporozumienia wynikają z niezajomości terminologii archeologicznej. Np. pisząc o zabytkach archeologicznych (s. 120) autor ma na myśli stanowiska. Nie było glinianych naczyń wczesnośredniowiecznych (a nie ceramiki) toczonych na kole garncarskim. Lepiono je różnymi technikami i w różnym stopniu obtaczano (s. 135, typ Feldberg był tylko bardzo silnie obtaczany). Konstrukcja hakowa nie jest „nieco ulepszoną wersją systemu (!) rusztowego” (s. 183), a występuje zarówno w drewnianych konstrukcjach przekładkowych, jak i skrzyniowych nasypów wałów grodowych i jest rozwiązaniem technologicznym. Nie należy upowszechniać lapsusów terminologicznych w rodzaju „inżynierów” wielkopolskich (s. 184) wznoszących grody na Pomorzu.

Nie w pełni ma autor wyczucie co do poziomu naukowego poszczególnych prac oraz tego, które tezy wysuwane w archeologii w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat ostały się, a które zostały zweryfikowane negatywnie i mają wymiar historiograficzny (np. cytowany na s. 122 pogląd Jana Ż a k a o Weltach, przodkach Wioletów). Przełom, który nastąpił w latach siedemdziesiątych XX w. w postrzeganiu dziejów osadnictwa na ziemiach dzisiejszej Polski między schyłkiem starożytności a wczesnym średniowieczem spowodował, że znaczna część istniejących opracowań archeologicznych (publikowanych nawet i po tym okresie) straciła na aktualności. Podobnie zastosowanie metody dendrochronologicznej zmieniło istotnie wiedzę o chronologii osadnictwa słowiańskiego, zarówno w zakresie jego odmłodzenia, jak i postarzenia w konkretnych przypadkach. Zatem porównywanie tez dotyczących chronologii osadnictwa słowiańskiego nieopartych datami dendrologicznymi z analogicznymi rozważaniami opartymi na tym datowaniu, jest obecnie nieuzasadnione, czego najlepszym przykładem jest omówione przez autora datowanie naczyń glinianych typu Tornow i Feldberg (s. 133–142). Niezrozumiałe jest dla mnie posługiwanie się sformułowaniem „niemal namacalny dowód” (s. 143). I dlatego ludność wymienionej przez autora grupy dębczyńskiej, w obecnym stanie rozpoznania archeologicznego, wbrew przypuszczeniom autora nie miała możliwości zetknięcia się ze Słowianami. To pogubienie się w problematyce archeologicznej powoduje, że np. s. 121 autor pisze: „obecnie już niemal na pewno wiadomo, iż kultury archeologiczne wczesnośredniowiecznego Pomorza, zwłaszcza jego nadodrzańskiej części, nie nawiązywały — do kultur sprzed okresu tzw. wędrówek ludów” i zaraz potem stwierdza (s. 122 przyp. 62), że „na pewno przy użyciu metody archeologicznej nie można zupełnie wykluczyć udziału Słowian w kulturze wielbarskiej”, co przecież, tak jak w przypadku grupy dębczyńskiej, nie jest możliwe ze względów chronologicznych. Ponadto ludność kultury wielbarskiej nie ruszyła z Pomorza Wschodniego „ku południowi na podbój Cesarstwa Rzymskiego”, a przesuwiała się na południowy wschód na północne obrzeża Morza Czarnego, gdzie wytworzyła kolejną kulturę archeologiczną i dopiero stąd przesunęła się w kierunku Cesarstwa.

Miałabym też wątpliwości co do twierdzenia, że teoria allochtoniczna pochodzenia Słowian jest prostą kontynuacją poglądów Gustava K o s s i n y (s. 126). To przede wszystkim konsekwencja poszerzenia podstawy źródłowej i jej interpretacji. Sprawy towarzyskie pozostawmy na boku, ponieważ grzeszą obie strony, w co dał się wciągnąć również autor (s. 125–129), pisząc np. o kłótni „pomiędzy muzealnymi eksponatami” lub określając Kazimierza G o d ł o w s k i e g o mianem „guru zwolenników dyskontynuacji” osadniczej (s. 131). Autor zapo-

mina, polemizując z poglądami Magdaleny Mączyskiej (s. 128 przyp. 82), że archeologia jest nauką historyczną i jej celem nie jest badanie garnków jako takich. Badanie to, podobnie jak wiele innych, ma służyć nadrzędnemu celowi — odtwarzaniu minionych dziejów, niedostępnych poznaniu historycznemu, głównie z powodu niedostatku lub braku źródeł pisanych.

W roztrząsaniu i ocenie istoty sporu o czas pojawienia się Słowian na obszarze dzisiejszej Polski (por. s. 131) z pewnością pomocne byłyby autorowi wyniki badań przyrodniczych, np. analiz pyłkowych, które jednoznacznie ukazują hiatus osadniczy między schyłkiem późnego okresu rzymskiego a wczesnym średniowieczem, wyrażający się w gwałtownym i prawie całkowitym braku pyłków zbóż i chwastów zbożowych w analizowanym materiale. Przytoczony przez autora jednostkowy przykład odmiennego stanu na Rugii (s. 143–145) dotyczy skrajnie osadnictwa słowiańskiego i nie można go odnosić do innych obszarów. Ponadto nie można automatycznie przenosić generalnych ustaleń archeologicznych dotyczących całego obszaru dzisiejszej Polski, a nawet całej Słowiańszczyzny, na obszar Pomorza, które tak całe, jak i poszczególne jego części, podlegało odmiennym wpływom kulturowym z racji swojego położenia. Dodatkowym utrudnieniem w lekturze archeologicznych rozważań autora, dla czytelników niebędących archeologami, jest bardzo częste pomijanie daty sformułowania (opublikowania) omawianych tez badawczych. Odnoszę wrażenie, że w rozdziale archeologicznym więcej jest rozważań historycznych, i to na dość popularnym poziomie, niż archeologicznych (np. s. 166–167). Dlatego też sądzę, że nie będąc archeologiem, powinien był autor ograniczyć swoje wywody do prezentacji różnych postaw badawczych opartych na źródłach materialnych, z uwzględnieniem czasu ich upowszechnienia, powołując się na swoje oceny i komentarze, choć akurat przy okazji interpretacji odsłoniętych pozostałości tzw. hal kultowych wykazał dużo zdrowego rozsądku (s. 165)⁵.

W rozdziale tym zabrakło mi kilku istotnych ustaleń archeologów, np. Wojciecha Chudziaka, dotyczących zasięgu osadnictwa słowiańskiego (w tym pomorskiego) na obszarze prawobrzeża dolnej Wisły w IX–XI w. Sprowadzają się one do stwierdzenia tu braku osadnictwa pruskiego aż po linię środkowego dorzecza Drwęcy, Jezioraka i działu wodnego Gardai i Dzierzgoni, czyli na obszarze uznawanym powszechnie za część plemiennego obszaru Pomezanów i o zasiedlaniu tego obszaru aż po XII w. przez ludność zachodniosłowiańską⁶.

Również w rozdziale IV zabrakło mi wprowadzenia w istotę źródeł będących przedmiotem badań językoznawców, przede wszystkim onomastów. Z mojego punktu widzenia istotne jest to, że wiele poddanych badaniom nazw miejscowych i terenowych to rekonstrukcje, a ponadto forma zapisu bardzo często zależała od języka ojczystego skryby zapisującego daną nazwę, co wykazali Ewa Rzetelska-Feleszko i Jerzy Dumma na przykładzie zapisów nazwy Słupska⁷. Jedyny element krytyki źródłowej tej kategorii źródeł pojawił się nas. 219–220 i dotyczył zależności zachowanych nazw patronimicznych od działalności kancelarii cysterskich.

Omówienie prac językoznawczych sprowadza się w zasadzie do jednego zagadnienia — prób wyznaczenia izoglos mających przedstawiać zróżnicowanie dialektowe Pomorza, a w konsekwencji jego podziały wewnętrzne. Ponieważ izoglosy te zostały zweryfikowane negatywnie przez nowsze badania, autor dochodzi do wniosku o małej użyteczności języka w badaniach nad podziałami plemiennymi Słowiańszczyzny, choć w przypadku Pomorza wskazuje na przenikanie się pewnych cech językowych północnopolskich, polskich i kaszubskich.

⁵ W sprawie tzw. kępin por. E. Kowalczyk, *Sacrum. Z dziejów mitów toponomastycznych w archeologii*, [w:] *Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu*, „Spotkania Bytomskie” t. IV, red. S. Młodziejch, Wrocław 2000, s. 28.

⁶ W. Chudziak, *Ze studiów nad pograniczem słowiańsko-bałtyjskim we wczesnym średniowieczu. Problem przynależności etnokulturowej Pomezanii w IX–XI wieku*, [w:] *Pogranicze polsko-pruskie w czasach św. Wojciecha. Materiały z konferencji, która odbyła się pod patronatem wojewody elbląskiego 18–19 września 1997 r. w Muzeum w Elblągu*, red. M. F. Jagodziński, Elbląg 1999, ryc. 1–2, s. 87. Na niezgodność relacji krzyżackich o terytoriach pruskich z obszarami osadnictwa pruskiego czytelnego w materiałach archeologicznych zwracali już uwagę Ł. i J. Okuliczowie, *Tło osadnicze wyprawy św. Wojciecha do Prus. Realia archeologiczne i perspektywy badawcze*, „Studia Warmińskie” t. XXX, 1993, s. 98. Jeszcze dalej poszedł J. Bojarski, *Z badań nad pograniczem słowiańsko-pruskim we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Studia nad osadnictwem ziemi chełmińskiej* t. IV, Toruń 2002, s. 18, 24 (pracy, której autor nie mógł znać), twierdząc, że aż do XIII w. granicę etniczną wyznaczała rzeka Dzierzgoń, czego w dosłownym znaczeniu nie można przyjąć.

⁷ E. Rzetelska-Feleszko, J. Dumma, *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego*, Wrocław 1985, s. 224–225.

I w tym rozdziale zabrakło mi kilku prac, zwłaszcza językoznawców niemieckich, z Jürgenem U d o l - p h e m na czele, odnośnie do hydronimii pomorskiej, którą omawia autor na początku wywodu. Tu trzeba dodać, że nie zawsze ustalenia badaczy niemieckich są przyjmowane przez uczonych polskich.

Oczekując na omawianą pracę miałam nadzieję, że będzie ona poświęcona dziejom Pomorza w świetle najnowszych ustaleń archeologii, historii i językoznawstwa. Przeczytałam pracę historiograficzną z wplecionymi własnymi sędziami autora na temat poruszanych zagadnień, napisaną z punktu widzenia historyka. Należy zatem zadać pytanie, w jakim stopniu autor wyczerpał zagadnienia związane z plemiennymi dziejami Pomorza. Mnie zabrakło m.in. poszerzonego przeglądu badań nad strukturą plemiennie–państwową i przejściem od struktur plemiennych do wczesnopaństwowych, w tym oddziaływania wzorców przede wszystkim niemieckich i polskich (np. zagadnienie funkcjonowania organizacji grodowej i kasztelańskiej), a także przeglądu badań nad wierzeniami (a nie tylko miejscami kultu) Pomorzan, choć pewne aspekty pojawiały się w rozdziale poświęconym badaniom archeologicznym. Nie do końca sprecyzowano, jakim Pomorzem autor będzie się zajmował (w jakich granicach) i przy pomocy jakich kryteriów ustala on granicę między okresem plemiennym i wczesnopaństwowym oraz państwowym (np. Pomorze Gdańskie), bo ewidentnie z takimi strukturami mamy tu do czynienia.

Na koniec drobne uwagi dotyczące niedoróbek redaktorskich. Dlaczego tytuł pracy, podany w języku angielskim, różni się od tytułu polskiego? — w pierwszym dodano (*6th–12th century*). Dlaczego jest to język angielski, a nie niemiecki, na który przetłumaczono spis treści? Dopiero też w spisie treści odnajdujemy niemiecki tytuł pracy, także z owym uzupełnieniem. Ponadto, jakkolwiek bardzo rozbudowany spis treści daje dobry wgląd w omawianą przez autora problematykę, to brakuje krótkiego niemieckiego streszczenia podsumowującego stan badań i ukazującego główne ich trendy. Nie sądzę, aby właściwe było cytowanie prac zbiorowych pod nazwiskiem redaktora, a nie pod tytułem. Nie mogę zaakceptować karykaturalnej praktyki przenoszenia wyrazów, całkowicie sprzecznej z polską pisownią, co wynika ze stosowania złych programów komputerowych i w pracy tego formatu szczególnie razi.

Podsumowując, bez względu na nasze oczekiwania otrzymaliśmy pracę cenną, użyteczną dla każdego badacza wczesnych dziejów Pomorza.

Elżbieta Kowalczyk
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

Jarosław O. F e d o r u k, *Miżnarodna diplomacija i polityka Ukrainy 1654–1657, cz. I, 1654 rik*, Nacjonalna Akademija Nauk Ukrainy. Institut Ukrainśkoj Archeografii ta Dżerełoznawstwa imeni M. Hruszewskoho. Lwiwśke widdielienija, Lwiv 1996, s. 264.

Problematyka stopnia i charakteru niezależności powstańczej Ukrainy, jaką wywalczył i starał się utrzymać Bohdan Chmielnicki począwszy od 1648 r., do dzisiaj pozostaje przedmiotem badań i sporów historyków polskich i ukraińskich. O ile Polacy chętnie zdeprecjonowaliby znaczenie ukraińskiej samodzielności i konflikt polsko–kozacki postrzegali jako wojnę domową w Rzeczypospolitej¹, o tyle historycy ukraińscy widzieli w powstaniu Bohdana Chmielnickiego okres niezależności Ukrainy². Problem ten stał się na nowo aktualny dla ukraińskich

¹ Co było charakterystyczne zwłaszcza dla starszej historiografii polskiej, patrzącej na Kozaków jako na buntowników (vide: L. K u b a l a, *Wyprawa żwanięcka*, [w:] *Szkice historyczne*, Seria II, Lwów 1880; idem, *Bitwa pod Beresteczkiem*, Warszawa 1925; F. R a w i t a – G a w r o Ń s k i, *Bohdan Chmielnicki*, Lwów 1909).

² Świadczą o tym już same tytuły ukazujących się na Ukrainie publikacji, np.: V. G o ł o b u c k i j, *Diplomaticzeskaja istorija oswoboditel'noj wojny ukrainśkoho naroda*, Kiev 1962.